

PRINTED IN POLAND.

WROBLE na DACHU

CENA
30
G R.

Nr. 35. (248). 28. VIII. 1938. Rok IX. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.80. Opłata pocztowa uiszczona gotówką.



Rys. M. Piotrowski, Warszawa

Straszna przygoda płk. Lindbergha, który jak wiadomo panicznie boi się dziennikarzy.

Dziennikarz: — Czy mogę prosić o wywiad?

U lorda-medjatora.

Rys. Charlie, Kraków



Lord Runciman: — Co to za delegaci?
— To pokłóceni małżonkowie, chcą, żeby ich pan pogodził...

ROBIMY WYWIAD.

Copyright by „Wfóble na dachu”.
Przedruk nawet w wyjątkach wzbroniony.

Nasz sprawozdawca polityczny zdołał uzyskać sensacyjny wywiad z lordem Runcimanem, który poniżej w całości drukujemy.

Wiedziałem dobrze, że uzyskanie wywiadu u lorda Runcimana nie należy do rzeczy łatwych, gdyż lord z zasady nie udziela wywiadu. Mimo to jednak postanowiłem poprobać szczęścia.

Dowiedziałem się, że lord zamieszkał w starożytnym zamku, zbudowanym tu przez dawnych Rzymian obrządku greckiego, który po zburzeniu Kartaginy osiedlili się nad Weltawą.

Udaję się przez długi most zwodzony do zamku. Ani na chwilę nie przeszło mi przez myśl, że może już z tego zamku nie wrócę. Naciskam kłamkę bramy wejściowej. Zamknięta! Patrzę na mój szwajcarski zegarek. Jest godzina dziewiąta. I już brama zamknięta. Też porządki. Dzwonię na stróża.

Po pewnym czasie uchylają się ciężkie, kapiące od złota i srebra okute oddrzwia zamczyska, a w drzwiach ukazuje się nieznaną mi bliżej twarz. Wiedziony jednak przedziwną intuicją odgaduję natychmiast, że jest to odźwierny, lub coś w tym rodzaju. Nie tracąc zgola kontenansu, mówię:

— Czy zastałem lorda w domu?

— A czego? — pyta uprzejmie odźwierny.

— Rachunek z elektrowni — rzuciłem szybko — nie tracąc zimnej krwi i przytomności umysłu, która mnie nigdy ani na krok nie odstępowała, nawet w najtragiczniejszych momentach.

— Niech pan wejdzie — rzucił odźwierny.

A więc wszedłem w progi tego zamczyska... Na prawo i lewo wiszą portrety przodków właściciela zamku. Z sufitu zwieszają się ku posadzce świeczniki starodawne. Starożytne zegary wydzwaniają godziny, lub stoją. Być może zegary te są zepsute, lub zgola nieakrecone. Okna przepuszczają światło słoneczne z zewnątrz do wnętrza zamku. W głębi widać drzwi. Pewnie prowadzą w głąb zamku.

Rzglądam się wokół.

— Tam jest licznik — mówi mi odźwierny...

Podszedłem do licznika. Wskazywał jakieś cyfry. Prawdopodobnie była to liczba zużytych kilowatów. Nagle jakiś przedmiot przykuł mój

Klin klinem.

(Do napisania tej bajeczki, która jest swego rodzaju mafem arcydziełem humoru i satyry — natchnęła autora wiadomość o pochwytnieniu we Lwowie pewnego żebraka, przy którym znaleziono kilka tysięcy w gotówce i który okazał się właścicielem domu i pola).

Pewnego razu był żebrak
Kulawy i niewidomy —
Jakich na świecie dziś nie brak...
Ów żebrak odwiedzał domy...

Nadstawiał kapelusz próżny
I grubym zapitym głosem
Domagał się jałmużny
Mrucząc pacierze pod nosem:

„O litościwa osobo...
— Zwykł mawiać z tym samym gestem —
Żona znękana chorobą
Ja chory i biedny jestem

Zlitujcie się...“ i t. d.
— Wygłaszał to jak z notatki —
A dobrzy ludzie stale
Dawali mu drobne datki

Majątek żebrak wyżebrał
Żebraka porzucił rolę...
Pieniędzy tyle zebrał,
Że dom zakupił i pole!...

Bajeczka ta jest przykładem —
A morał bajki zaś taki:
— Jeżeli nie chcesz być dziadem
To musisz zostać... żebrakiem!

FELIX.

wzrok. W kącie przedsionka stał długi kij, z którego zwisał rodzaj sznurka, zakończonego haczykiem.

To jego.

Przyglądnąłem chciwie do owego dziwnego przedmiotu. Tak, napewno mnie oczy nie mylą, jest to wędka, czyli przyrząd używany do łowienia ryb.

Chciałem już wyciągnąć rękę, aby dotknąć wędki, ale pomyślałem sobie, że nie należy zbyt ryzykować.

Zwróciłem się do odźwiernego.

— Telefonowano nam, że w gabinecie lorda popsuł się kontakt... Czy mógłbym obejrzeć gabinet...

Odźwierny bez słowa wprowadził mnie do gabinetu. Stałem osłupiały. W gabinecie stało biurko, za biurkiem stał fotel. Zapewne fotel jeszcze był ciepły... chciałem dotknąć miejsca, na którym przed chwilą spoczywała jego postać, ale się obawiałem. Na biurku leżały papiery.

Podszedłem do kontaktu. Zacząłem manipulować, ale dusza moja była przy fotelu.

— Gdzie jest lord? — wykrztusiłem wreszcie.

— Wyjechał na week-end — odpowiedział mi odźwierny — ale niech pan kończy swą robotę.

Szybko zakończyłem naprawę. Raz jeszcze rzuciłem okiem na fotel. Następnie opuściłem zamek.

Być może, że wszystko to, co napisałem, wydaje się zbyt nieprawdopodobne. Odźwierny jednak jest świadkiem, że wszystko, co tu napisałem, jest najświętszą prawdą.

Zbigniew Grotowski.

Plk. Lindbergh w Moskwie.

Plk. Lindbergh przybył do Moskwy. Na lotnisku powitano go uprzejmie.

— Może towarzysz pozwoli do hotelu?

— Nie, dziękuję... ja do ambasady wolę...

— Nu... dobrze... Niech będzie narazie ambasada...

Lindbergha wiozą do ambasady. Potem zostaje zaproszony na Kreml.

— Macie szczęście, towarzyszu — mówią mu — sam Stalin chce was zobaczyć.

Lindbergh pojechał na Kreml. Wprowadzają go do Stalina.

— A to towarzysz Lindbergh, ładnie, ładnie... no powiedzcie wy nam, dlaczego nasze samoloty nie chcą tak latać jak wasze, gdzie ten sabotaż leży...

— Nie odpowiem — mówi Lindbergh do swego tłumacza — póki się nie przekonam, że ten facet z wąsami nie jest przebranyym dziennikarzem.

— Ależ to sam Stalin...

— Nie wierzę...

— Uwierzyć towarzyszu, Lindberghu, uwierzyć...

Stalin spojrział gniewnie na Lindbergha.

— Nie chcecie mówić... to na Lubiankę...

Zawieźli Lindbergha na Lubiankę...

— Wasza familja? — pyta go urzędnik więzienny.

— Acha, pan, to pewnie przebrany dziennikarz, właśnie, że nie odpowiem...

— Dobrze, odpowiecie przed sądem...

Jest sala rozpraw. Lindbergh ma zeznać.

— Panie przewodniczący... nie będę zeznał, póki pan nie usunie ze sali wszystkich dziennikarzy...

Skazali Lindbergha na śmierć. Przyszędł do niego do celi pastor.

— Jaka masz ostatnią wolę, pułkowniku?...

— Acha, a pastor jest napewno przebrany dziennikarzem.

Stracili Lindbergha...

Lindbergh idzie prosto do nieba.

Odźwierny przed bramą niebieską pyta się go o personalja.

— Kim pan jest?

— I am Lindbergh... Jestem Karol Lindbergh — odpowiedział z dumą pułkownik...

— I nie boi się pan zdradzić swego incognito? — zdumiał się odźwierny.

— Phi... — odpowiedział Lindbergh — tu już się niczego nie boje... tu napewno dziennikarzy niema...

Grot.

Z podróży min. Becka.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— Brawo, brawo, przyjeżdża do nas min. Beck! Co za atrakcja w czasie kanikuly!...

Z kosza redakcyjnego.

Oficerowie niemieccy mówią — nasi alpińscy zdobyli już Eiger, teraz my zdobędziemy Eger...

* * *

Emma spotyka swą córkę w towarzystwie młodego oficera.

— Trudo... co to ma znaczyć... jak śmiesz?

— Czy mamusia nie wie, że wyszło rozporządzenie, że wszystko w kraju należy oddać na cele wojskowe.

* * *

Po zajęciach w Mostach w Czechosłowacji — mówią że Czesi starają się budować mosty niezgody z Niemcami.

* * *

— Właściwie, dlaczego my lecimy do stratosfery?

— No, żeby szukać nowych terenów kolonizacyjnych dla żydów.

* * *

Grupa dziennikarzy prosi lorda Runcimana o wywiad.

— Pytacie się panowie, czy da się utrzymać pokój. O, niewątpliwie wojny nie będzie, radziłbym jednak panom kupić maski gazowe.

* * *

Na zgromadzeniu w Niemczech przemawia jakiś mówca.

— Będziemy walczyć do ostatniej kropli krwi...

Cisza.

— Będziemy walczyć — do ostatniej kropli benzyny...

— Chwała Bogu — myśli jeden z uczestników — wojna nie potrwa tak długo...

* * *

— Wiesz co, generał Franco skończy wojnę w Hiszpanji przed zimą...

— A dlaczego?

— No, bo ochotnicy niemieccy będą gdzie indziej potrzebni...

* * *

— Dlaczego właściwie Niemcy chcą na przód zaatakować Czechosłowację?

— Bo tam są lepsze drogi...

Pułkownik Lindbergh przybywa do Moskwy. Witają go tam uprzejmie.

— Może towarzysz zechce przyjąć nominację na generała? — proponują.

— O, dziękuję — odpowiada Lindbergh — wolę umrzeć śmiercią lotnika.

BRAK KWALIFIKACJI.

W Krakowie występuje balet ludowy „Polonia-Tanagra”.

— Właściwie dlaczego państwo nie występujecie, jako polski balet reprezentacyjny? — pytamy kierownika baletu.

— Nie możemy... nie mamy żadnych danych...

— Jakto?

— No, mamy w zespole same Polki...

POŁÓW GWIAZD.

Do Warszawy przybył amerykański przedsiębiorca filmowy. Amerykanie przystępują do angażowania aktorów i aktorek do filmu amerykańskiego. Po krótkim czasie filmowcowi udaje się zaangażować prawie wszystkich polskich aktorów filmowych.

Zadowolony z „połowu gwiazd“ Amerykanin opuszcza Warszawę. Na dworcu zjawia się tłum publiczności z transparentem.

Na transparencie widnieje napis.

„Odnawicielowi filmu polskiego — wdzięczna publiczność”.

KRÓTKI WYWIAD Z PREMIEREM HODŻĄ.

Udało się nam uzyskać błyskawiczny wywiad z premierem Hodżą.

— Panie premierze, czy będzie wojna? — pytamy.

— Trudno mi na to pytanie odpowiedzieć — mówi Hodża, być może, że wojna wybuchnie... ja osobiście robię wszystko, by odwlec termin wojny... Widzi pan, my chcielibyśmy sprawę sudecką przeciągnąć...

— Przeciągnąć... jak długo?...

— Widzi pan... chciałbym jeszcze w życiu doczekać się jednej chwili...

— Jakiej?

— Odslonięcia pomnika Dietla w Krakowie.

Dziękujemy serdecznie za wywiad i siadamy do pisania artykułu pod tytułem „Wojny tak prędko nie będzie...”.

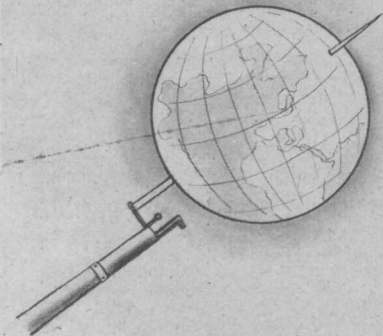
Żydom niemieckim zabroniono handlować cukrem.

Rys. Charlie, Kraków



— Znalazłem u pana cukier...

— Co ja zrobię panie doktorze, ja jestem kupcem, mnie nie wolno mieć cukru.



Nowa oś ziemską...

Fraszki aktualne.

Skolei bar. Stumpf zaskarżył adw. Hofmokr-Ostrowskiego za porównanie tenorów do świniopasów.

Za porównanie do świniopasów
Raz wśród adwokatów raz wśród tenorów kwasu...
I z pewnością w wyniku tych kwasów
Obrażą się skolei teraz świniopasy!...

Do Chamberlaina

(w związku z jego częstymi week-endami).

Gdy wojna wybuchnie pewnie nie gdzieindziej
Będzie pan jak na swym ulubionym week-endzie
Kiedy przerwą ci week-end wojenne zapędy
Nie martw się... Wszystko się skończy happy
week-endem!...

Na temat rybactkiego sportu Runcimana, Chamberlaina i in.

Rybołówstwo w polityce było i jest w modzie
Politycy zawsze łowią... ryby w mętnej wodzie!

Lord Runciman wyraził swoje zadowolenie spowodu obfitych połowów ryb w Czechosłowacji.

Podobno misja Runcimana
Jest na porażkę już skazana
I lord do Londynu wróciłby już gdyby
Nie — ryby!...

Niemcy urządzają manewry na granicy czeskiej.

Kto się zna na polityce i kto do niej ma nerw
Wie, że całe te manewry to jest tylko — manewr...

Płk. Lindbergh nie przyjął ofiarowany mu przez rząd Z. S. R. R. pokój w hotelu „Metropol”

Sowiety Lindberghowi chciały oddać pokój
Lecz ten w ambasadzie chciał mieć św. spokój
Z tego zaś wynika, że płk. Linbergh znowu
Nie jest nastrojony wcale — p o k o j o w o!

Prawda o Lindberghu.

Zaproszenie rad by przyjął z całej duszy
Lecz bał się, że w hotelu... ściany mają uszy!

Bernard Shaw wystawia swoją nową komedię w Teatrze Narodowym w Warszawie.

Boję się żeby po tym lekkomyślnym kroku
S h a w — nie dostał nerwowego s z o k u.

FELIX ZANDLER.

Marlena po raz setny...

Rys. Wik., Warszawa



— Co to za artystka?
— To jest laureatka naszego konkursu filmowego pod hasłem „Szukajmy nowych twarzy”...

ZGODNIE Z INSTRUKCJĄ.

Na Nowym Świecie wsiada do tramwaju jakaś starsza dama i zwraca się do konduktora:
— Panie konduktorze, czy ten wagon jedzie na Wolę?
— Nie, proszę pani, wsiądzie pani w następny.
— Dziękuję bardzo.
Dama wysiada i wsiada do... przyczepki.

METODA DEDUKCJI.

Sherlock Holmes spotyka na ulicy znajomego Szkota, Mac Naba. Przygląda mu się badawczo i mówi:
— Przed dwiema minutami spotkał pan przyjaciela!
— Skąd pan wie?
— Bo pan pali papierosa!

WYJĄTEK Z POWIEŚCI.

„Ludwika przyszła na świat wśród ciasnych, brudnych uliczek przedmieścia Londynu, podczas gdy jej lekkomyślna matka wesoło bawiła się w Paryżu”.

STYL NA DWY.

„Fragmentaryczna negocja symetrycznej, wełnianej powłoki mej realnej egzystencji” — co to jest?
— Dziura w spodniach!

NIKOMPETENTNY.

— Co pan sądzi o obecnej sytuacji międzynarodowej?
— Pan wybaczy, ale ja nie jestem psychiatrą!

To się nazywa — żona.

Sławny reporter spieszył do domu, co taksówka wyskoczy. Serce jego biło niepokojem i niekuchnie.

— Azali anonim mówi prawdę? — powtarzał po raz setny w myśli, zagryzając wargi do błękitnej krwi, albowiem na jego drzewie genealogicznym siedział w siedemnastym wieku pewien arystokrata.

Raz jeszcze dobył z kieszeni pomiętą list i czytał drżącymi oczami:

„Pańska żona zdradza pana ohydnie. Radzę panu zjawić się niespodziewanie w domu w czwartek po południu. Życzliwy”.

Taksówka ze zgrzytem zatrzymała się przed bramą. Ze zgrzytem zębów sławny reporter wyskoczył z wnętrza auta, rzucił szoferowi srebrną monetę i wbiegł po schodach, przeskakując po trzy stopnie.

Klucz cicho szczyknął w zamku.

Na palcach, jak baletniczka, przebiegł słynny reporter przez przedpokój i zatrzymał się przed drzwiami buduaru małżonki. Z pokoju dochodziły szeptki delikatne, jak lot motyla.

— Kocham cię — mówiła kobieta czule.

Sławny reporter zatrząsł się, jak igła sejsmografu w czasie trzęsienia ziemi i pchnął drzwi...

To co ujrzał, zamroziło mu w żyłach krew na lody włoskie.

Jego żona w objęciach obcego mężczyzny!

— Zabiję cię, nieszczesna! — krzyknął sławny reporter i dobył broni palnej.

I nagle stała się rzecz dziwna... Małżonka sławnego

reportera zmrzuryła figlarnie oko, na palcach podeszła do męża i szepnęła:

— Ten facet, to jest majślynniejszy lotnik. On tylko w tym domu jest ten trzeci, bo jako lotnik, to on jest ten pierwszy...

— To on?? — odszepnął sławny reporter, patrząc z zachwytem na lotnika.

— Widzisz! Wiedziałam, że on żadnemu z dziennikarzy nie chce udzielić wywiadu, więc sobie pomyślałam, że ja mogę za ciebie zrobić z nim wywiad. Mówię ci, jak się dowiesz, co on mi opowiadał, będziesz zachwycony!

Sławny reporter spojrzął na swą małżonkę ze łzami w oczach i zawołał ze wzruszeniem:

— To się nazywa: żona!!!

B. B.



Z ŻYCIA SŁONI.

W głębi dżungli spotykają się słoń i słonica.

— Ale pani dobrodziejka świetnie się trzyma! — woła słoń. — Nigdy bym nie dał wiary, że pani ma już 347 lat. Wygląda pani najwyżej na 265!

TEORJA WZGLĘDNOŚCI.

— Panie Cypkin, powiedz mi pan, gdybyś pan znalazł na ulicy portfel, zawierający 1000 złotych, czy pan by odniósł go do komisariatu?

— Jeżeli mam być uczciwy, to nie!

NIEBEZPIECZNE PODOBIENSTWO.

— Wiesz, widziałem wczoraj na ulicy jakiegoś jegomościa tak ładzącego podobnego do ciebie, że myślałem, że to ty jesteś!

— Mam nadzieję, że nie zwróciłeś mu tych stu złotych, które w zeszłym tygodniu pożyczyłem ci?

MADROŚĆ NARODÓW.

— Znam przysłowie, które znakomicie stosuje się do ciebie.

— Jakie przysłowie?
— Komu Bóg daje urząd, temu daje i rozum.
— Jaktó, przecież ja nie mam żadnego urzędu!
— Właśnie dlatego!

JEDNOMYŚLNOŚĆ.

W pociągu Berlin-Hamburg siedzi dwu pasażerów: Niemiec i Anglik.

— Co pan sądzi o Hitlerze? — zwraca się Niemiec do swego towarzysza podróży.

— Pan wybaczy — odpowiada Anglik — ale jestem cudzoziemcem i nie chcę mieszać się do waszych wewnętrznych spraw.

Na to Niemiec:
— Jestem tego samego zdania co pan!

Wesoły powrót z wakacji.

Rys. Br. Lalawiec, Rozwadów



— Ppppanie Marmoladka, która godzina?
— Śśśśroda...
— Nanno to już wysiadajmy.

Przezorny podróżnik.

Rys. Charlie. Kraków



— Więc tych wszystkich ludzi zabiera pan ze sobą do Francji?
— A co zrobisz, gdy wybuchnie strajk w hotelu?!

JAK NALEŻY PRZEMAWIAĆ.

Coraz więcej jest rozmaitych świąt i uroczystości, a coraz mniej dobrych przemówień. Większość takich przemówień poprostu nie przemawia słuchaczom do przekonania. Mojem zdaniem mowy, wygłaszane z okazji świąt i uroczystości powinny być krótkie i nienużące. Oto kilka wzorów:

Z okazji „Święta Gór“.

— Obywatele! Góra z górą się nie zedzie, ale myśmy się tu zesłi w celu uczczenia dzisiejszego święta. Obywatele! Góry, to wielka rzecz. Wystarczy na nie popatrzeć, aby zdać sobie sprawę z ich wielkości.

Ich Wysokości przekraczają nieraz 2.000 metrów. Nie będę tłumaczyć, jak doniosłą rolę odgrywają w naszym życiu choćby nawet niepozorne pagórki, a co dopiero niebotyczne, autentyczne szczyty!... Wszyscy zdajemy sobie sprawę z dziejowego znaczenia gór!... I dlatego wzywam was obywatele — opaszmy ziemskie kulisko wspólnymi łańcuchami górskimi!...

— W góry, w góry miły bracie — tam swoboda czeka na cię! Skończyłem!

Mowa z okazji „Dnia Konia“.

— Panowie! Niejeden z nas tu zebranych jest już starym koniem, a mimo tego nie zdaje sobie sprawy ze znaczenia, jakie przedstawia dla nas to stworzenie. Poprostu nie zastanawiamy się nad tym problemem. Każdy mówi sobie: „Niech się za mnie martwi koń — on ma większą głowę“. Ale tak nie jest. To znaczy koń ma rzeczywiście większą głowę, ale kwestją końską powinniśmy się martwić tylko my. Bo sprawa jest ważna i powinna ruszyć z kopyta!...

Wobec błyskawicznego tempa motoryzacji zachodzi obawa, że te konie, które się jeszcze w naszych miastach zachowują, czasami zupełnie znikną. Kto wie — panowie — czy już za lat sto albo dwieście

nie będą to ostatnie mohikoni!... Powinniśmy pielęgnować już dziś wszystkie konie, nie wyłączając koników polnych, którym motoryzacja zagraża w równym stopniu! Koń, który jest stworzeniem kutem na cztery nogi, śmieje się z tego narazie. Ale my musimy liczyć się z tem niebezpieczeństwem poważnie. Każdy z nas powinien być gotów oddać królestwo za konia!...

Musimy panowie stawiać na tego narazie, stawiać stawki jak największe. A myli się ten, kto by sądził, że my na tym koniku daleko nie zajedziemy! Panowie! Niech mi wolno będzie wznieść okrzyk: Niech żyje koń!

Z okazji „Święta Winobrania“.

— Rodacy! Święcimy dziś naprawdę podniosłą i upajającą uroczystość. Tą uroczystością jest dzisiejsze winobranie. Żałować tylko należy, że nie jest ono połączone z wódko-braniem. Między jednak nadzieję, że już niedługo zostaną stworzone także wiśniówko-brania, pomarańczówko-brania itd. — Narazie musimy zadowolić się tem co jest!

Jeśli chodzi o winobranie jako takie, muszę stwierdzić, że ma ono u nas całkiem inny charakter, jak n. p. w Rosji Sowieckiej. W Sowieckach wino-branie przedstawia się jako branie win na siebie. Takie wino-branie ma tam charakter masowy i spontaniczny i nie daje się obchodzić!... Bez względu na to, czy grono są winne, czy niewinne, każde grono zostaje uznane za winne. Dlatego cieszymy się obywatele naszym pięknym słonecznym winobranem i udajmy się do najbliższej knajpy na lampkę wina... Rodacy, niech ta lampka wina będzie dla nas lampą przewodnią w mrokach naszego życia! Niech żyje wino, kobieta i śpiew!!

Przemówienie z okazji „Dnia lasu“.

— Obywatele! — Nie było nas, był las! Nie będzie nas, będzie las!... To znaczy, chcieliśmy powiedzieć: nie będzie lasu, o ile nie będziemy go popierać i pielęgnować. — Precz z przysłowiem: „Jeden do lasa, drugi

do lasa“... Wszyscy do lasa! Bądźmy obywatele jako te wilki, które natura ciągnie do lasu!... Słuchajmy głosu natury, a czem głębiej pójdziemy w las, tem więcej będzie drzew... Nie chcę, żebyście się sadzili na wielkie czyny, sadźcie poprostu drzewa! Sosny, limby i kósodrzewiny czekają z niecierpliwością na waszą pomoc. Pielęgnujcie je i podlewajcie!... Otrzyjcie łzy biednej brzozy płaczącej, którą miszczą pasorzyty!...

Obywatele, kończę już. Nie bądźcie z drzewa i dostosujcie się do moich słów... Niech moja nauka pójdzie w las!...

FELIKS ZANDLER.



TAKŻE POWÓD.

— Paniusiu, a nie mogłaby paniusia piśać trochę cieńszych książek? — zapytuje listonosz powieściopisarki, mieszkającej daleko za miastem.

— A to dlaczego?

— Bo tyle się nadźwigam, gdy pani ciągle odsyłają te książki!

A TO BEZCZELNOŚĆ!

— Ten ładny góral ośmielił się powiedzieć mi, że przyjdzie wieczorem pod moje okno. Czy to nie bezczelność?

— Pytanie! Mnie powiedział to zaraz po naszym przyjeździe. Uważam, że to jeszcze większa bezczelność, że nie zjawił się do dzisiejszego dnia!

TAKŻE OBYWATELKA OBCEGO PAŃSTWA.

— Moja kochana — mówi kolega do koleżanki w biurze turystycznym — domagasz się biletu turystycznego jako obywatelka obcego państwa tylko dlatego, bo twój dziadek był Szwajcarem?

— Tak jest, a w dodatku szwajcarem w najwytworniejszym hotelu!

SPELNIONE MARZENIA.

— Ach najdroższy, śniło mi się, że kupiłeś mi piękny jacht wycieczkowy i że odbywałam na nim podróż po dalekich morzach!

— Widzisz skarbie, twój sen już się częściowo ziszczył. Przyniosłem właśnie dla ciebie w upominku piękny kostjum kąpielowy!...

GDY KOBIETY BĘDĄ NALEŻAŁY DO ARMJI...

— Proszę wstrzymać atak piechoty — mówi pani generał (do swej adiutantki — niech zaprzestaną strzelaniny, a kawalerja niech pozostanie na swojej pozycji, bo nie mogę chwilowo dowodzić wojskiem

— Dlaczego?

— Bo krawcowa nie dostarczyła mi na czas sukni batalistycznej!

JEDYNIENIE SKUTECZNA KURACJA ODTLUSZCZAJĄCA.

— Panie doktorze — skarży się ważąca 100 kilo panna Lala — próbowałam już wszystkich sposobów, żeby zszeszupić i nic mi nie pomaga. Chodziłam, gimnastykowałam się, brałam tuzin lekarstw!...

— Owszem, znam radykalny sposób. Gimnastyka głowy.

— Doprawdy? A jak mam to robić?

— Poruszaj głową kilka razy bardzo stanowczo w lewo i w prawo, gdy oferują pani smaczne jedzenie!

PIĄTE PRZEZ DZIESIĄTE.

„Niema mnie w domu!” — powiedział pewien bezdomny.

*

Mieszkaniec Tybetu, który jest sparaliżowany: Tybetyk.

*

Pies, który jest już przeżyty: wyżeł.

*

„Obracałem się w kołach milionerów” — chwalił się pewien hochstapler, który wpadł kiedyś pod auto milionera.

*

„Świetnie się składa!” — skonstatował chirurg, składając pacjentowi złamaną rękę.

*

„Alem się przejechał!” — zawołał dorożkarz, który spadł z kozła pod swoją dorożkę.

*

Właściciel fabryki opon: oponent.

*

Gdyby kupiec wenecki był detektywem: Schylock Holmes.

*

Kalambur na złodzieja: buchaj!

*

Jestem kuty na cztery nogi! — zwykł mawiać pewien koń.

*

Wózek dziecienny na bliźnięta: paro-wóz.

*

„Czy mogę panią poprosić o rękę?” — prosił szarmancki chirurg pacjentkę przed amputacją ręki.

*

Straszny strażak: straszak.

*

Pewien roztargniony profesor skoczył raz po rozum do głowy i zapomniał potem wyskoczyć. Biedaczysko do dziś dnia siedzi we własnej głowie.

*

Burlak, który łaknie kalamburów: kalam-burlak.

Reidnaz.

*

NIEWŁAŚCIWA NAMIASTKA.

— No i jakże tam, pani Maciejowa, czy zadowolona pani jest z tej soli kąpielowej, którą pani przywiozłam?

— Jeżeli już mam być szczerą, to ta sól ma okropny smak, a zresztą moim zdaniem zażywanie takiej soli nie zastąpi właściwej kąpeli!

JEGO PERSPEKTYWA ZAROBKU.

— Proszę kupić dla swojej pani tego ślicznego pieska! — oferuje małego jamnika uliczny sprzedawca.

— A ile kosztuje?

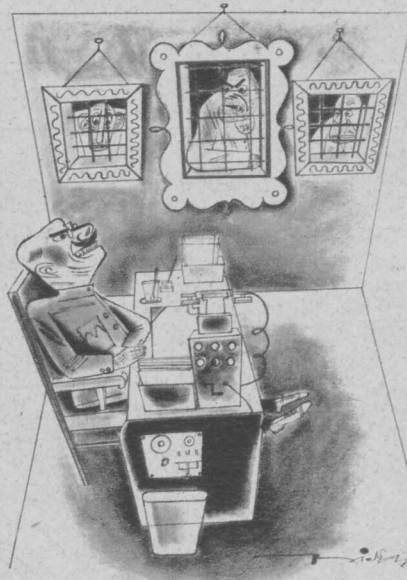
— Ostatnia cena 20 zł.

— To za drogo. Dam panu 15 zł.

— Wykluczone. Muszę coś zarobić, bo 15 zł. dadzą mi za odprowadzenie tego psa do jego pana!

Gdy dyrektor więzienia jest esteta...

Rys. J. Bickels, Lwów



Okna cel więziennych...

BEZ PIĄTEJ KLEPKI.

Gdyśmy weszli do hallu, jakiś lysawy wysoki mężczyzna w niskim karniturze podbiegł do mnie i zawołał:

— Pan przyszedł zwiedzać nasz dom! O co zakłád... dla obłąkanych? — i pobiegł dalej.

Doktor poprawił okulary i powiedział:

— Tu mamy dział warjatów radiowych. Ten, który ciągle kuka, wyobraża sobie, że jest radjostacją wileńską, ten, który opowiada ciągle stare dowcipy, myśli, że jest warszawską „Wesołą Syreną”...

— A ten, który nic nie mówi, tylko uparcie myśli?

— Ten? Wyobraża sobie, że jest uziemionym odbiornikiem!

Przeszliśmy do następnego oddziału.

— Tu mamy oddział megalomanów — objaśnił mnie doktor — na przykład ten mały facet z bródką wyobraża sobie, że jest Beethovenem...

— Ciekawe. A dlaczego akurat Beethovenem?

— Powiada, że Beethoven nie skomponował ani jednego foxtrotta i on też nie skomponował ani jednego, więc jest między nimi wielkie podobieństwo.

W następnej celi siedział jakiś sympatyczny dość młody człowiek. Gdyśmy się zbliżyli, zawołał:

— Jakie są pańskie plany? Co pan najchętniej jada? Jakie kwiaty pan lubi?

Spojrzałem ze zdziwieniem na doktora, a młody człowiek wołał w dalszym ciągu:

— Czy pan woli blondynki, czy brunetki? Czy uważa pan trzynastkę za feralną liczbę? Jakie było najokropniejsze zdarzenie w pańskim życiu?

— Na jakim tle zwarzował? — spytałem szeptem doktora

— Biedny chłopak! — odparł doktor również szeptem. — Był znanym reporterem, specjalistą od wywiadów...

— I dlaczego zwarzował?

— Udało mu się zrobić wywiad z Kiepurą i — — — zwarzował z radości!

B. B.

CIEŃ WIELKIEGO MIASTA.

— Ach, ten ruch wielkomiejski! Człowiek poprostu nie ma odwagi wyjść na ulicę!

— Ma pan rację. Na każdym kroku spotyka się wierzycieli!

ŚW. BIUROKRACY.

Do okienka w urzędzie podchodzi interesant i zwraca się do urzędnika.

— Przepraszam pana, gdzie tu jest biuro informacyjne?

— Może pan dowiedzieć się w biurze informacyjnym!

TEGO NIE PRAGNIE.

— Ach, ta idealna cisza, ta samotność! To są zalety niedoopłacenia w tej spokojnej miejscowości!

— Moja kochana, kąpeli w tych samych warunkach mogłam zażyć także w mojej tażience!

TE OBCE WYRAZY!

— Mężusiu, wyprowadźmy się z tego pensjonatu! Wszędzie widzę pluskwy!

— Zdaje ci się, to tylko halucynacje!

— Ha... ha... halucynacje? Czy to także robactwo?

RASOWY REPORTER.

— Panie redaktorze — telefonuje sławny tenor Pyszałek do redakcji jednego z pism — ależ to niesłychane! Wypisaliście bzdury, że padłem ofiarą katastrofy samochodowej, że już nie żyję...

— Psiakrew! To dopiero prawdziwa katastrofa! — odpowiada reporter.

JEGO KALKULACJA.

— Mężusiu, muszę mieć natychmiast 100 złotych. Wiesz przecież, że kto daje odrazu, daje podwójnie.

— Masz rację, kochanie. Daję ci odrazu 50 złotych, czyli masz 100 złotych.

W pensjonacie.

Rys. Br. Schneider, Lwów



Gość: — Pani mieszkała w Warszawie w Hotelu Europejskim?

Gospodyni: — A rzeczywiście. Skąd pan o tem wie?

Gość: — Z nakrycia.

Polski balon stratosferyczny startuje w Tatrach.

Rys. Charlie, Kraków



— Przepraszam, czy nie zechciałby mnie pan podwieść na tę górę?...

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 2.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000, PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR 7, PRZEZ URZĄD
POCZTOWY KRAKÓW 2.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURJERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FRANCISZKA CZAJKI W KRAKOWIE R. 1938.
Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczenia), a nie wprost do Administracji.